Nr. 84. Kraków, Wtorek 15 Kwietnia 1919 r. Rok XXVII.

GŁOS NARODU

CENA Nru 20 hal. — WYDANIE CAŁODZIENNE 60 hal. | WYDANIE WIECZORNE | REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA L. 11. DRUKARNIA: UL. ŚW. TOMASZA L. 35. TELEF. Nr. 3344. RED. 190.

Odrzucenie Ukraińców od Lwowa.

Lwów. P. A. T. Oddział lwowski polskiej ajencyi telegraficznej otrzymuje następującą informacyę: **Dziś nad ranem brawurowy atak dzielnych obrońców Lwowa, poprzedzony silnem przygotowaniem artyleryjskiem uwieńczyło powodzenie. Wzięto nadzwyczajnie ważny dla Ukraińców punkt operacyjny Czartowską Skałę, skąd ich armaty ostrzeliwały Lwów, oraz Lesienicę. Pojmano do niewoli 50 jeńców, w tem jednego oficera. Zabrano olbrzymi materyał wojenny, wiele amunicyi i żywności. Wśród zdobyczy znajdują się prawdopodobnie także armaty.**

Nowe ujęcie kwestyi polskiej.

Paryż. P. A. T. Aj. Havasa donosi: „Journal" utrzymuje, że elaborat, wystosowany przez Komisyę polską na konferencyę pokojową, został zupełnie przerobiony po wysłuchaniu szefów misyi międzysojuszniczej, którzy powrócili z Polski.

W łączności z powyższą wiadomością „New York Herald" donosi:

Lloyd George prosił prez. Paderewskiego o złożenie dla Rady czterech memoryału, zawierającego żądania Polaków.

Cambon o sprawie polskiej.

Paryski koresp. „Czasu" red. A. Beaupre miał sposobność rozmawiać z ambasadorem Cambonem. Najważniejsze szczegóły podajemy niżej. Autor pisze:

— Uzyskałem dostęp do p. Jules Cambona, ambasadora, do niedawna prezydenta komisyi dziesięciu, która tak korzystnie dla nas nakreśliła zachodnie granice Polski, obecnie sprawującego wysoki urząd przy ministerstwie wojny pod bokiem p. Clemenceau. Rozmowa z p. Cambonem niełatwa, gdyż jest to dostojnik bardzo zajęty i wskutek tego nie rozporządzający swoim czasem. Zaczynam od zaznaczenia, że znając sympatye p. Cambona dla naszego narodu, zwracam się przedewszystkiem do niego z prośbą o wyjaśnienie sytuacyi, która się nam przedstawia obecnie w świetle bardzo niepokojącem.

Ambasador rozwija odrazu ten temat.

— Co do mnie — mówi — moje zadanie jest na razie skończone. Sprawozdanie o obradach i uchwałach komisyi dziesięciu przedłożyłem, gdzie należało. Wszystko zdawało się być pomyślnie dla Polski załatwione. Ale powstały nowe trudności...

— Anglia — wtrącam.

— P. Lloyd George ma swoje poglądy. Należałoby go przekonać.

— Prezydent Wilson? — zapytuję.

— Mr. Wilson ma swoje idee (charakterystyczny ruch ręki), ale jest pułkownik House, człowiek bardzo wpływowy.

— Właśnie przyjechał p. Paderewski, który utrzymuje z nim blizkie, przyjacielskie stosunki.

— To bardzo dobrze. Powinien się z nim porozumieć.

— Ale Anglia? — ponawiam zapytanie.

— Tam znaczy bardzo wiele opinia publiczna. „Il faut soigner mr. Stead" (redaktor naczelny „Timesów"). Trzeba wejść w stosunki z prasą.

P. Cambon, który zajmuje wybitne stanowisko w czynnej służbie państwowej, wyraża się o najnowszych politycznych wydarzeniach bardzo oględnie i wstrzemięźliwie; to też nawet z tego, co powiedział, wiele należy uważać, jako osobistą, prywatną informacyę. W każdym razie można powtórzyć jedno jego zdanie:

— P. Pichon utrzyma się tak długo, dopóki p. Clemenceau pozostanie u steru władzy, a p. Clemenceau nie myśli ustąpić przed zawarciem pokoju.

Jest to zresztą ogólna tutaj opinia.

Żegnając się, proszę p. Cambona o pozwolenie na powtórne odwiedziny. Ambasador z miłym uśmiechem odpowiada:

— Quand je serai la je vous recevrai.

Stanowisko L. George'a zachwiane.

„Czas" zamieszcza następujące informacye swego paryskiego korespondenta:

W Anglii prą do pokoju z dwóch stron: socyaliści, albo ściślej labour-party, którzy uważają, że wojna jest bezwarunkowo zakończona i każde jej przedłużenie byłoby już tylko wynikiem dążności imperyalistycznych — i finansiści, oczekujący z upragnieniem nawiązania normalnych stosunków z Niemcami. A jednocześnie pozycya Lloyda George'a stała się w ostatnich czasach nieco słabsza. Rozporządza wprawdzie zawsze dużą większością w parlamencie, ale znawcy angielskich nastrojów utrzymują, że nazbyt indywidualna polityka premiera wywołuje pewne niezadowolenie w stronnictwie rządowem. Faktem jest, że w prasie angielskiej od niedawna spotkać można coraz częściej surowe krytyki rządu i premiera gabinetu.

Lloyd George wyczuwa doskonale zmianę prądu opinii publicznej i chce się zabezpieczyć na wszelkie ewentualności. Anglia pragnie pokoju, — a czemże jest dla niej sprawa Gdańska? Źródłem konfliktu, który może przedłużyć wojnę. Niemcy wybornie wyczuwają to usposobienie, wiedzą że wśród koalicyi niema pełnego porozumienia, i wyzyskując sytuacyę, próbują osiągnąć nowe ustępstwa. Nie ulega wątpliwości, że Lloyd George nie chce w żaden sposób doprowadzić do takiego zatargu z Niemcami, któryby mógł spowodować zerwanie rozejmu i w danym razie gotów jest nawet poświęcić część Polski.

W sprawie Gdańska popiera go doktryneryzm Wilsona, który widzi rzekomą krzywdę Niemców w Prusach książęcych i Gdańsku, ale zamyka oczy na okropną dolę Polaków, którzyby musieli zostać pod panowaniem niemieckiem.

A teraz inny motyw, który przedstawiam objektywnie, jak mi go podano.

Stosunki z Anglią były przez nas podczas wojny bardzo zaniedbane. Nie było tam nigdy i niema tam odpowiedniej reprezentacyi. Nie umiano uzyskać wpływu na prasę i nie uzyskano dostępu do ludzi kierujących wielkobrytańską polityką. Są to błędy przeszłości, których odrobić nie można, które jednak trzeba przynajmniej częściowo naprawić, rozwijając teraz w Londynie jak najbardziej ożywioną agitacyę. I tu muszę powtórzyć słowa jednego z wybitnych francuskich mężów stanu: „Poszlijcie do Londynu polityków i publicystów". Kto jednak ma dać inicyatywę i pokierować tą akcyą, niewiadomo, gdyż kompetencye Komitetu paryskiego i rządu warszawskiego są tak pobieżnie rozgraniczone, że obie te władze utrudniają sobie tylko wzajemnie polityczną działalność. Wielki też już czas, aby przywrócić normalną organizacyę i komitet przeobrazić w poselstwo.

W tutejszych kołach angielskich nie tają bynajmniej, że sprawa Gdańska powinna być załatwiona z uwzględnieniem życzeń niemieckich. Wysuwa się więc neutralizacyę i rodzaj condominium polsko-niemieckiego pod nadzorem koalicyi, albo jednego z państw neutralnych. Nie potrzebuję uwydatniać i podkreślać wszystkich niedomagań tej konstrukcyi, której Polacy w żadnym wypadku nie mogą przyjąć.

Na tem tle toczyć się będzie dyskusya w Radzie czterech. Mamy po swojej stronie tylko p. Clemenceau i całą opinię francuską; p. Orlando, wogóle bardzo życzliwie usposobiony dla Polaków, zachowuje się dotychczas z wielką rezerwą, gdyż czeka na rozwiązanie drażliwej sprawy Adryatyku i nie chce przedwcześnie zdradzić swojej opinii. Pozostaje Wilson, który jest obecnie chory, tak, że nie opuszcza swego mieszkania w pałacyku p. de Croisset (do niedawna Wienera) i wysyła na posiedzenia pułkownika House. Może osobiste stosunki p. Paderewskiego z tym ostatnim przyniosą nam pewną korzyść.

Gdańsk nie będzie polski?

Paryż. P. A. T. „New York Herald" donosi, że Paderwski, który ma udać się na krótki odpoczynek do Szwajcaryi **uniesie ze sobą niewiele nadziei, że Gdańsk będzie przyznany Polsce.**

Natrętni opiekunowie Łemków.

Nieuczciwa polityka rządu czeskiego wytwarza od jakiegoś czasu sztuczny ruch w okolicach południowo-zachodniej Galicyi, zamieszkałej przez Łemków, narzucając im narodowość rosyjską, a wraz z nią swoją „bezinteresowną" przyjaźń i opiekę. Braciom Czechom idzie pod tym względem ogromnie na rękę (czy także bezinteresownie?) „Gołos russkago naroda", pisany częścią alfabetem rosyjskim, częścią zaś starosłowiańskim — najwyraźniej w celach propagandy rosyjsko-czeskiej. Że Czesi zajęli się „szczerze" losem swoich „nieszczęśliwych braci Rosyan z Galicyi zachodniej", o tem wątpić nie można, czytając jeden z ostatnich numerów organu agraryuszów czeskich, „Venkov". Dziennik ten wylewa łzy nad dolą pobratymca, podnosząc, iż **Rosyanie z południowo-zachodniej Galicyi(!) błagają o pomoc przeciw polskiemu niebezpieczeństwu.** Delegaci tych ziem ze łzami w oczach opowiadają o nieszczęściach(!) narodu rosyjskiego i jedyną możliwość ratunku widzą w połączeniu się z republiką czesko-słowacką. Podobno wyjechała już do Paryża deputacya, która przedstawi konferencyi pokojowej żądania „Rosyan(?) galicyjskich".

Niemiec w sprawie Gdańska.

Paryż. P. A. T. Ag. Havasa donosi: „Echo de Paris" ogłasza depeszę z Zurychu, która przynosi wiadomość o pojawieniu się senzacyjnej broszury pt. „Przyszłość Gdańska". Autor oficer pruski, major List, który należał do armii niemieckiej, która okupowała Polskę, stwierdza, że miasto to nigdy nie rozwijało się równie świetnie, jak za czasów należenia do Polski, i wyraża zdanie, że jedynym środkiem, któryby miastu zapewnił rozwój gospodarczy, jest tylko ścisłe połączenie go z Polską. „Echo de Paris" oświadcza, że to zapatrywanie patryoty niemieckiego, dowodzi, iż tylko w razie przynależenia do Polski Gdańsk może odzyskać swe dawne znaczenie i stać się znów wielkiem środowiskiem handlu i przemysłu nad morzem bałtyckiem.

Strajk w Gdańsku.

Gdańsk. P. A. T. Na skutek odezwy kierownictwa strajku, strajk zakończono w sobotę. Przyszło tu do demonstracyi między tłumem a wojskiem, których ofiarą było kilkanaście osób ranionych.

1000 milionów odszkodowania.

Wiedeń. B. koresp. donosi: Angielska radiotel. służba pras. donosi, że sprawa odszkodowania wojennego jest już rozwiązaną. Na Niemców zostanie nałożony obowiązek odszkodowania za wszystkie straty sojuszników, wliczając w to także zatopienie okręty, zaopatrzenia osób wojskowych, które ucierpiały z powodu wojny, za zniszczone domy i narzędzia rolnicze itd. Niemcy będą musiały natychmiast zapłacić znaczną sumę — mówią, że 1.000 mil. funtów szterlingów. Suma ta będzie uważaną za umorzoną przez zawartość zagłębia węglowego Saary.

Położenie w Monachium.

Monachium. P. A. T. B. koresp. donosi: **Tutejszy garnizon onegdaj wcześnie rano ogłosił proklamacyę, w której stwierdza, że rada centralna została usunięta i wzywa do poparcia dawnego socyalistycznego rządu, który jedynie może zapewnić Monachium odciętemu obecnie zupełnie od świata, spokój i chleb.**

Lenin o rewolucyi światowej.

Sztokholm. P. A. T. Przedstawiciel Biura Wolffa donosi co następuje o rozmowie z Leninem, którą miał przed niedawnym czasem: Lenin zauważył, że błędnie obliczył czas, jaki nas dzieli jeszcze od **rewolucyi światowej. Następi ona najwcześniej za dziesięć lat.** Ten przeciąg czasu jest jednakże dla Rosyi **za długi.** Nie można dłużej zwlekać. Aby zapobiedz katastrofie, należy jak najspieszniej stworzyć możliwość komunikacyi i przyprowadzić znów do ładu materyał kolejowy. Niemieccy inżynierowie i niemieckie lokomotywy byłyby w tej mierze bardzo pożądane.

Interwencya koalicyi w Rosyi.

Paryż. P. A. T. 10 bm. Havas. Z Londynu donoszą: „Daily Telegraph" twierdzi, że **przednie straże posiłków przeznaczonych dla północnej Rosyi wyjeżdżają dziś wieczorem z Londynu.**

Rosya chce zgody.

Wiedeń. P. A. T. B. koresp. donosi w radiotelegramie z Paryża: Moskiewski sprawozdawca „Chicago Tribune" donosi co następuje swemu dziennikowi o rozmowie, jaką miał z wybitnym przedstawicielem rządu sowietów: Mój interlokutor powiedział przedewszystkiem: Nie chcemy zamykać kraju naszego przed obcokrajowcami. Powitamy każdą komisyę, która będzie chciała zbadać nasze teraźniejsze położenie. Będziemy się mogli swobodnie wypowiedzieć co do naszej przyszłej polityki. Niechaj więc przybędzie zapowiedziana komisya. Rosya niczego sobie bardziej nie życzy, jak tego, aby mogła poświęcić się pracy. Chcemy nasz naród wyżywić i postawić go ponownie przy warsztacie pracy. Tego nie możemy jednakże tak długo uczynić, jak długo nieprzyjaciele pukają do naszych bram, podburzają przeciw nam naszych wewnętrznych nieprzyjacieli i zmuszają nas do wytężania wszystkiego na walkę. Samo uznanie Rosyi sowieckiej nie znaczyłoby nic. Rosya chce żyć i módz pracować, lecz musi mieć w takim razie spokój wewnętrzny i na zewnątrz swoich granic. Niechaj więc przybędą komisye i niech wskażą Rosyi, jak może wyszukać swe skarby węglowe, otworzyć swe fabryki i uruchomić swe poniszczone arterye komunikacyjne. Rosya zmieniła się w ostatnich miesiącach z gruntu. Wzrasta też poznanie potrzeby pogodzenia się rządu z żywiołami, które dotychczas szły przeciw niemu.

Morderstwa w Budapeszcie.

Wiedeń. P. A. T. Biuro koresp. donosi z Berlina, jakoby według wieści z Budapesztu komuniści rosyjscy kazali w więzieniu zbiorowem zamordować byłego palatyna węgierskiego arcyksięcia Józefa, byłego węgierskiego prezydenta ministrów Wekerlego i byłego węgierskiego ministra handlu Szterenyego.

KOMISYA URZĘDNICZA.

Warszawa. P. A. T. Komisya kwalifikacyjna, której utworzenie zapowiedział rząd na wniosek p. Głąbińskiego i tow. zbierze się w ciągu tygodnia pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych p. Wojciechowskiego. Do komisyi wejdą delegaci poszczególnych ministerstw. Działalność jej pójdzie przedewszystkiem w 2 kierunkach. Mianowicie komisya opracuje pragmatykę służbową dla urzędników i ustali warunki ich przyjmowania do poszczególnych działów administracyjnych, a dalej zbada kwalifikacye już przyjętych urzędników i przeprowadzi rewizyę w tym kierunku. Prawdopodobnie komisya wyłoni szereg podkomitetów, które przeprowadzą badanie w poszczególnych ministeryach.

Na froncie bolszewickim.

„Ziemia Lubelska" ogłasza ciekawe wrażenia ułana polskiego:

Po zajęciu Baranowicz przez nasze wojska, wyruszył szwadron bojowy (zbiorowy) pułku 10 ułanów pod dowództwem rotmistrza Tomaszewicza do tego miasteczka.

Mijając wiele wsi i miasteczek, ze szczerem sercem i możliwą gościnnością wobec zniszczenia tej połaci kraju (obecnie wsie liczą nie więcej, niż 10—15 proc. dawnej liczby mieszkańców) byliśmy podejmowani przez miejscową ludność.

Ludność ta, wykluczając żywioł żydowski, z utęsknieniem wyczekiwała przybycia wojsk polskich, wojsk, które niosły uwolnienie z rąk bolszewików.

Charakterystyczny jest spadek cen artykułów pierwszej potrzeby w miejscowościach gdzie stanęły wojska polskie.

N. p. cena cukru z 15 rb., spadła do 10—12 mk. za funt, cena soli z 4—5 rb. na 1 markę, chleba z 4 rb. za funt na 30 mk. za pud, papierosów z 10 rb. za 10 sztuk na 2—3 marki i t. d.

Podczas kilkodniowego pobytu w Baranowiczach mieliśmy ciężką pracę dla całego szwadronu: nikt nie miał możności nietylko bielizny zmienić ale nawet nie mógł butów ściągnąć na parę godzin odpoczynku, gdyż cały czas byliśmy w ostrym pogotowiu.

Faktycznie ciężką pracą zdołał szwadron przez tych dni parę utrzymać w swym ręku Baranowicze — gdyż innego wojska nie było, a stu kilkudziesięciu ułanów musiało przestrzegać porządku w mieście, trzymać warty na wszystkich szosach i pozatem pełnić służbę wywiadowczą. Z jednej służby bezpośrednio szło się na drugą, nie śpiąc czasem po kilkadziesiąt godzin. Nie ostudziła jednakowoż ta żmudna praca zapału i ferworu ułańskiego — rwali się wprzód dalej i dalej: to też z żalem opuszczał szwadron Baranowicze, udając się na posterunek wyznaczony przez zwierzchnią władzę.

Każdy ułan rwie się wprost na podjazdy, chcąc pędzić przed sobą „czerwonych", pomimo, że bolszewicy nie „żywią" jeńców i nie uwzględniają rannych. N. p. ś. p. J. Budzewicz, ułan I. plutonu na podjeździe, kilkanaście wiorst od Baranowicz, ranny spadł z konia i jak opowiadali chłopi z tej wsi, zmuszony był bronić się szablą, leżąc, gdyż opadli go czerwoni i siekli szablami. Dwukrotnie ranny, zdołał jeszcze szablą odciąć nos oficerowi czerwonemu, lecz poległ pod przewagą, cały posiekany.

Pomimo jednak wszystko, rotmistrz musi powstrzymywać swych zuchów.

Wiedzą nasi, że bolszewik to tchórz, że idzie na walkę pędzony z tyłu kulomiotami, zachęcony nagrodami pieniężnymi.

Chciałby poddawać się, lecz boi się krwawej rozprawy swoich.

Opowiada, że wpajają w nich przekonanie, że wojska „białych" zabijają jeńców, a przyjęty przez nie w wielu wypadkach może nazbyt gościnnie (białą kawą, bułkami i t. d.), ze łzami prawie mówi: „o jeśliby nasi o tem wiedzieli".

Pieniędzy faktycznie maj[ą] dużo, mało który ma mniej, niż kilka tysięcy, a zdarzało się, że zwykły szeregowiec miał 60.000 rubli.

W drodze naprzykład spotkałem pa[illegible] żoną z kilkunastu jeńców, prowadzący [illegible] odebrane od nich pieniądze w kwocie 86.000 rb.

Wszyscy naogół opowiadali, że mają dość wojny, że chcieliby spokojnego życia, że zmuszeni są do dalszej walki. Zgorszeni są sposobem traktowania bezwzględnego przez swych zwierzchników wzamian obiecywanej wolności.

Wiele wypadków było otrząśnięcia się i zrozumienia swego stanowiska ujemnego względem ludności, szczególniej jednostek więcej religijnych, nie mogącej strawić bezbożności reszty (wymyślania przeciw Bogu, Matce Boskiej, strzelania do krzyżów na drodze, do figur świętych, do kościołów, znęcania się nad duchownymi). Jeden z jeńców, dawny marynarz z wojennego statku „Afmaz", opowiadał o dzikim zachowaniu się bolszewików w Odessie. Setki ludzi były wyłapywane w mieście i odsyłane na statek dla dokonania sądu, którego wyroki mogły wypadać tylko dwojako: wanna gorąca i zimna.

Osądzonego wrzucano do kotła lub też do morza. Gdy wkroczyli Niemcy do Odessy, pani Sokołowa, żona doktora kapitana, który zginął, chciała odszukać ciało, by je pogrzebać.

Poprosiła więc władze niemieckie, aby nurek opuścił się na dno morza i odnalazł ciało jej męża. Gdy nurek powrócił na pokład, był na wpół obłąkany. Las ludzi stojących na dnie morza z rękoma wzniesionymi przez wodę w górę, zanosi błagania do Najwyższego, o pomstę do Niego wołając.

Takie są czyny „czerwonych" niosących wolność ludzkości, to też nic dziwnego, że nasz żołnierz polski rwie się wprzód, idzie dalej, chcąc tą zarazę wyniszczyć, — pomimo, że brak mu i bielizny i ubrania, że brak i ludzi, a dla tych, co są często gęsto brak i jedzenia. **W. S.**

•. Wiadomości z Puław.

Otrzymujemy następujące informacye o stosunkach puławskich:

Rząd tamtejszy a raczej bezrząd, który pozostał w spadku po republice ludowej Lubelskiej, nie chce usuwać bolączek miasta, a jest ich niestety bardzo wiele; pierwszą, najważniejszą, to aprowizacya. Z ostatnich zbiorów ludność otrzymała dotąd raz tylko po 12 łutów mąki na osobę ze zrośniętego jęczmienia i poza tem nic więcej. W braku chleba „kartkowego" ludność kupuje u piekarzy (czytaj paskarzy) chleb po cenach wysokich, bo 1 K. 60 h. za funt. Białego pieczywa jest dosyć, ale malutka „kajzerka" z ciemnej mąki kosztuje 50 h., mięso bardzo liche 6 koron. Ponieważ żandarmi i milicya płacą 3 kor. za funt wybornego mięsa, niedobory zatem rzeźnicy muszą sobie powetować na ludności, która tęskni do czasów rosyjskich, a to tylko jeden krok do bolszewizmu. Rada miasta Puław podała prośbę do ministra aprowizacyi, aby wstrzymano wywóz wieprzów, mięsa, słoniny, zboża i innych artykułów, lecz prośba nie odniosła żadnego skutku. Natomiast istnieje podejrzenie, że wieprze wywozi się na podstawie fałszowanych certyfikatów przez Sosnowiec do Pres. Korzec pszenicy sprzedają obywatele ziemscy po 400—600 koron, tłumacząc się tem, że taniej nie mogą sprzedać, bo towarzysz-fornal dużo kosztuje. Fornale handlują swoją ordynaryą, sprzedają żydom tak ziarno, jak drzewo, bo go mają za wiele.

Instytut puławski został obsadzony profesorami, którzy mieszkają z licznemi rodzinami w dawnym pałacu i pobierają duże pensye, które pochłaniają dochód z 2 majątków i milionowe zapomogi państwowe. Jakaż korzyść dla kraju z tego instytutu? Pomiędzy profesorami są skrajni socyaliści, którzy zajmują oprócz posad profesorów ważne stanowiska, jak n. p. komisarza i inne. Zatwierdzono już szkołę gospodarstwa wiejskiego dla kobiet; na ten cel wyasygnował skarb państwa milion koron na r. 1919, a na rok następny dwa miliony. Czyż jest to sprawa tak ważna, by jej nie można było odłożyć do czasu, aż skarb nasz będzie pełniejszy? Trzy duże donacye, położone w okolicy Puław, a mianowicie: Arcimowicza, Rentala i Paszkiewicza (dziś własność państwa), potrzebują umiejętnej opieki, gdyż są tam duże lasy, które wymagają opieki po kilku latach niszczycielskiej gospodarki okupantów. Nominacyę na głównego leśnika dostał chemik z zawodu, sprowadzony do Puław do fabryki octu. Pan ten pobiera znaczne wynagrodzenie, pomocnik zaś jego, chłopiec, który skończył ludową szkółkę puławską, otrzymuje 1.000 koron miesięcznie, mieszkanie, złożone z trzech pokoi, oraz światło i opał.

Pożyczka państwowa niżej wszelkiej krytyki, gdyż pewne osobniki buntują ludność, dowodząc, że przy takiej gospodarce państwo nie będzie mogło wypłacić zobowiązań. Pan komisarz ludowy (grupa Thuguta), co niedzielę odstępuje salę miejską na wiece. Zjawiają się tam różne indywidua i jawnie szerzą bolszewizm. Ostatniej niedzieli n. p. domagano się, by proletaryat obalił teraźniejszy rząd i rozpędził sejm. Komisarz o tych wiecach wie i sprzyja im. Żydzi rozdają komunistyczne pisma fornalom. Gniazda bolszewickie są znane powszechnie, zwracało się na nie uwagę właściwych czynników, ale bezskutecznie. Pokątny handel zbożem kwitnie pod batutą niektórych urzędników aprowizacyjnych i sejmikowych. Czy nie dałoby się zastąpić sejmików inną formą urzędową? Sejmik bowiem za wiele kosztuje; marszałek bierze miesięcznie 2.000 K., przyjeżdża na sejmik 3 razy na tydzień i bawi po godzinie. Czy obywatel zamożny, posiadający majątek ziemski, nie powinien spełniać tego bezinteresownie? Trzeba do tego dodać całą falangę urzędników; to wydatek milionowy, zdzierany z biednej ludności, która płaci drogo za cukier, naftę i inne artykuły.

Są 3 organy bezpieczeństwa: milicya ludowa, policya państwowa i żandarmerya; jeżeli jedni złapią paskarza, drudzy go puszczą, tymcza-

tem złodziejstwa mnożą się coraz bardziej: specyaliści okradają mieszkania w biały dzień.

Park puławski za rosyjskich czasów był bardzo starannie utrzymany i ani jednego drzewa nie ścięto bez potrzeby. Teraz wycina się zdrowe drzewa na słupy do ogrodzenia, a nikt nie kładzie tamy temu wandalizmowi. Cz.

Los pracowników państwowych.

Pośród niezmiernie ważnych spraw, które zaprzątają dzisiejszy Sejm walny jest jedną z najaktualniejszych sprawa wynagrodzenia wszystkich kategoryi służby państwowej na stanowiskach najprzeróżniejszych, od najwyższych do najniższych. Zachodzi bowiem obawa, że przy przedłużeniu obecnego stanu, choćby tylko o kilka jeszcze miesięcy, Polska straci z obecnego grona urzędników, profesorów, nauczycieli i służby państwowej obojej płci, conajmniej połowę ludzi. Jedni wycofają się bowiem dobrowolnie, a do tych należeć będą wszyscy młodsi pracownicy, drudzy mogą się narazić na usunięcie — przez krótkowzroczność sfer miarodajnych. Jeśli się ma zapobiedz wielkiemu nieszczęściu — to należy sprawę postawić jasno, bez osłonek!

Krzyczy się bowiem głośno na wiecach i po różnych dziennikach partyjnych o „najczystszym patryotyźmie" tej lub owej warstwy społecznej, a najgłośniej rozprawiają o tem powołani i niepowołani obrońcy „ludu pracującego". Należy jednak stwierdzić, że jeśli gdzie, to właśnie wśród sfer inteligentnych, skazanych na stałe pobory, wśród wszystkich tych pracowników umysłowych, patryotyzm doszedł do najwyższego napięcia. Przypatrzmy się wszystkim składkom na różne cele narodowe, humanitarne, społeczne i t. p. Kto u nas naprawdę najofiarniejszy? Składają nad możność i nad siły ci, którzy dodzierają ostatnie "kożuło i ubrania, których żony i dzieci chodzą gorzej odziane od dawnych nędzarzy, którzy często dniami całymi nie widzą kropli mleka, kawałka chleba lub cukru.

Iluż to bowiem urzędników i funkcyonaryuszy państwowych zadłużyło się nadmiernie, ponad wszelką możność, byle złożyć cokolwiek na pożyczkę państwową.

Kto organizuje wszystkie wiece i obchody w duchu prawdziwie narodowym, a nie partyjnym? Kto niósł i niesie ofiarnie uświadomienie między najszersze warstwy pracującego ludu? Kto wreszcie broni narodu przed zamachami najskrajniejszych partyi, drapujących się ustawicznie w katońską togę „obrońców uciśnionego ludu roboczego?" Oto inteligencya z nauczycielstwem szkół średnich na czele.

Poznał się na tem najlepiej smutnej pamięci rząd p. Moraczewskiego, który, dziwna rzecz, niejednej sprawy ogólno-narodowej ani razu wyrozumieć nie mógł, a tę w mig dla celów partyjnych wyzyskał. Narzucając bowiem społeczeństwu „najsprawiedliwszą reformę wyborczą", orzekł, że prócz profesorów uniwersytetu nie otrzyma żaden urzędnik poborów służbowych dla rodziny na czas sprawowania mandatu poselskiego. W ten sposób miało się usunąć zupełnie od życia politycznego te uświadomione narodowo czynniki.

Znikomo małą ilość nauczycielstwa ludowego i garść inteligencyi z uniwersyteckiem wykształceniem zdołała partya ta obiecankami i szumnemi zapowiedziami pociągnąć ku sobie, lub uczynić przynajmniej z nich sympatyków. Rdzeń i miąższ inteligencyi pozostał nietkniętym, należy „do wstrętnej burżujskiej reakcyi!"

Czy na długo? Przypuszczam, że tak, ale tylko wtedy, jeśli kompetentne czynniki włożą rękę kojącą balsamem na tę ranę społeczną i przedsięwezmą uzdrowienie stosunków materyalnych tych najbiedniejszych z biednych, którym przychodzi się z „wydatną" pomocą najczęściej okólnikami i rozporządzeniami najrozmaitszej treści, za dawnych czasów austryackich.

Jak się przedstawia budżet miesięczny najskromniejszej rodziny urzędniczej, złożonej np. z sześciorga osób, na prowincyi?

Mleko 1.5 litra dziennie po 3 K. — 135.00 K. Mięso 1 kg. po 12 K. — 360.00 K. Słonina 6 kg. po 40 K. — 240.00 K. Masło 2 kg. po 50 K. — 100.00 K. Cukier 8 kg. po 3.80 K. — 30.40 K. Herbata 10 dkg. po 3 K. — 30.00 K. 1 kopa jaj po 6 hal. — 36.00 K. 50 kg. mąki po 5 K. — 250.00 K. 25 dkg. drożdży po 1 K. — 25.00 K. nafta i sól 8.00 K. 3 kg. mydła po 30 K. — 90.00 K. 5 kg. kaszy po 6 K. — 30.00 K. Mieszkanie (przeciętnie) 180.00 K. Służąca (przeciętnie) 40.00 K. Nici (najmniej) 20.00 K. Drobne (tytoń, gazety, listy, składki) 80.00 K. Razem 1.734.40 K.

Nie wliczono w powyższy rachunek wcale żadnych jarzyn, nie wyłączając ziemniaków i kapusty, kosztów pieczenia chleba, igieł, szpilek, grzebieni i różnych drobnostek, koniecznych w gospodarstwie domowem, kosztów pieczenia chleba, przy niezmiernej drożyźnie drzewa, jednej kropli napoju, apteki, lekarza, jednego wieczora godziwej rozrywki dla nikogo w rodzinie. Gdyby zatem tę resztę obliczyć najskromniej, przekroczyłby budżet stanowczo 2.000 koron miesięcznie. A gdzież ubranie, bielizna, obuwie, wszelkie naprawki, zużyte sprzęty i statki kuchenne, gdzie wreszcie książki, prenumerata pism, gdzie kształcenie dzieci, leczenie chorób, opłata „stancyi" lub bursa itp.?

Na te wydatki, dla najskromniejszej rodziny, złożonej z sześciorga osób, potrzeba znowu co najmniej 1000 koron miesięcznie.

Aby przeto nie umrzeć z głodu, potrzeba je dzisiejsza rodzina urzędnicza co najmniej 2000 koron miesięcznie. Gdzie i jacy to urzędnicy lub profesorzy, nauczyciele czy funkcyonaryusze państwowi otrzymują taką płacę miesięczną? Czy należy się dziwić, że młodsze siły inteligentne przerzucają się do innych zawodów praktycznych, daleko lepiej płatnych, dających przynajmniej możność wyżycia? Czy rzucicie kamieniem potępienia na tych, co widząc rozpaczliwą nędzę swoich rodzin, dzieci obdarte, przymierające głodem, wyczerpane z sił, bez nadziei lepszego jutra, stali się dostępni temu, co dotąd było najwstrętniejsze każdemu człowiekowi inteligentnemu, o należycie rozwiniętem poczuciu honoru, tj. przekupstwu? Wszak lat temu kilka, Galicya mogła się tem poszczycić, że posiada uczciwych urzędników, niedostępnych żadnej formie gratyfikacyi ubocznej, ludzi wzorowych pod każdym względem.

Tu działał z jednej strony przykład najwstrętniejszej korrupcyi najwyższych sfer austryackich, z drugiej prawdziwa nędza, najgorsza doradczyni ludzi o słabszym charakterze.

Ta kategorya funkcyonaryuszy państwowych będzie musiała bezwarunkowo dla dobra ogólnego ustąpić z urzędów dotąd zajmowanych, a raczej być usuniętą. Tego wymaga nietylko dobro publiczne, ale sumienie ogółu.

Powiedzieliśmy jednak na wstępie, że im dłużej będzie się przewlekał straszny obecny stan materyalny wszystkich inteligentnych pracowników, tem więcej namnoży się ofiar, tem większa będzie strata ogólnonarodowa, bo należy przypuścić, że ogromna większość tych ludzi dopuściła się karygodnych czynów swoich skutkiem owego beznadziejnie strasznego położenia materyalnego.

W tych warunkach może za parę miesięcy zabraknąć nawet w samej Galicyi ludzi do pełnienia urzędów, bo albo odejdą dobrowolnie albo zostaną usunięci.

Jeśli bowiem przeciwstawimy wynagrodzeniu pracowników umysłowych to, czego się domaga grupa agitatorów dla służby folwarcznej w Królestwie i w Galicyi, dla robotnika fabrycznego kopalnianego lub kolejowego zobaczymy, że ci, na których spoczywa cała nadzieja odrodzonego narodu, inteligencya, twórcy organizacyi społecznych i politycznych, a sami zdezorganizowani, są najgorzej płatni, są paryasami społeczeństwa, wyzyskiwani przez wszystkich, a skutkiem braku wszelkiej organizacyi własnej, zupełnie bezbronni.

Wszak parobek dworski, mający „ordynaryę" jest lepiej dotowany od profesora uniwersytetu, rzemieślnik samoistny od ministrów i szefów sekcyi, chłopiec do posług kolejowych od suplentów szkół średnich i najniższych rang wszelkich urzędników.

Czy „miarodajne czynniki" nie widzą i nie odczuwają tego? Czy Sejm walny ma debatować nad tysiącami nagłych wniosków, odpowiadających wyłącznie ambicyi agitatorskiej posłów, którzy się chcą wspiąć w swojej „partyi" na wyższy szczebel lub na sejmikach relacyjnych zyskać poklask odpowiednio nastrojonych tłumów?

Sądzimy, że to jedna z najbardziej naglących kwestyi! Żądamy pomocy, póki czas! ra.

Zjazd Dublańczyków.

Bolesnem echem rozeszła się po całej Polsce wieść, że wyższa Uczelnia, polska Akademia rolnicza w Dublanach pod Lwowem, została przez wrogów zajęta i zniszczona. Najboleśniej odczuli to słuchacze, to też prawie samorzutnie powstała wśród nich myśl zwołać Dublańczyków i założyć Związek by choć w ten sposób zadokumentować pamięć o swej Alma Mater, która musi się dźwignąć z upadku.

Dnia 29 marca, w małej sali Centralnego Tow. rolniczego, udzielonej łaskawie przez Dublańczyka, obecnego prezesa C. T. R. p. Maryana Kiniorskiego, zebrali się Dublańczycy w liczbie 96. Osiwiali weterani rolnictwa znaleźli się razem z najmłodszymi i powiał duch koleżeński, rozbudzony wymianą wspomnień wspólnie przeżytych chwil. Przewodniczył najstarszy Dublańczyk z 1867 roku, kolega Lewandowski. Po krótkich debatach stworzono Związek Dublańczyków Agronomów i przyjęto przygotowany statut.

Celem Związku ma być zespolenie wszystkich Dublańczyków, znajdujących się na ziemiach Polskich — a jest ich blisko 2.000. W łonie Związku ma powstać dawna Bratnia Pomoc w najszerszem tego słowa znaczeniu, a celem oparcia Związku na realnych podstawach, przyjęto również rzuconą myśl stworzenia Sekcyi Handlowej Związku. Sekcya handlowa ma być nie tylko źródłem przysporzenia funduszów, ale i regulatorem interesów handlowych członków w stosunku do nowopowstających warunków rozwoju handlu i przemysłu rolnego na terenie wielkiej Polski.

Po przyjęciu statutu wybrano Zarząd z 22 kolegów, a mianowicie: Baraniecki Maryan, Choromański Zygmunt, Duniewicz Stefan, Gawlikowski Tadeusz, Hulanicki Władysław, Hubert Antoni, Kawecki Józef, Kaczyński Adam, Kobierzycki Józef, Lewandowski Władysław, Ludkiewicz Zdzisław, Lubiński Stanisław, Łazucki Leon, Kiniorski Maryan, Makomaski Felicyan, Męciński Wacław, Różycki Karol, Sieklucki Tomasz, Szmidt Władysław, Strusiewicz Bolesław, Turkowski Kazimierz.

Dnia następnego odbył się wspólny obiad w sali Hotelu Polonia, gdzie koleżeńska piosenka „Hej, hej Dublany"! rozgrzała i zachęciła kolegów do wspólnej dalszej pracy.

W dniach 30 i 31 marca obradował Zarząd Związku i wybrał tymczasowe prezydyum w składzie następującym: Baraniecki Maryan, Gawlikowski Tadeusz, Hulanicki Władysław, Męciński Wacław, Szmidt Władysław.

Na posiedzeniach uchwalono, by w najbliższym czasie zwołać znowu walne zebranie, celem przedłożenia opracowanych przez Prezydyum konkretnych wniosków organizacyjnych, w szczególności co do sekcyi Bratniej Pomocy, która ma niezwłocznie stworzyć biuro pośrednictwa pracy, i co do sekcyi handlowej.

Wzywa się więc wszystkich kolegów o dalsze zgłaszanie się pod adresem: Związek Dublańczyków Agronomów, Warszawa, Ujazdowska 26, gdzie będzie udzielać się informacyi co dzień od godziny 12 i pół do 1 i pół. Telefon Nr. 5.500.

Wpisowe dla Członka Związku wynosi 10 marek, a wkładka roczna 30 marek.

Z okazyi Zjazdu zebrano 255 marek na dar narodowy.

KRONIKA.

MINISTER LEŚNIEWSKI W KRAKOWIE. Dziś przed południem przybył do Krakowa z Warszawy minister spraw wojskowych gen. Leśniewski. Na dworcu powitali ministra dowódca gen. okręgu gen. Symon, generałowie Stiller i Fuclewicz, komisarz pow. Biesiadecki, dyr. policyi Krupiński. Na peronie ustawioną była kompania honorowa ze szkoły podchorążych i muzyka, która, gdy pociąg zajechał na stacyę, zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła". Po powitaniu, na placu przed dworcem odbyła się przed p. ministrem defilada wojsk. P. minister udał się następnie do Krzysztoforów dla złożenia wizyty gen. delegatowi dr. Gałeckiemu.

WIOSNA. Po paru dniach zimna i deszczu dzisiaj znowu uśmiechnęło się nam słońce. Wiosna tegoroczna chłodna i znacznie późniejsza niż w roku zeszłym, bardzo powoli okrywa zieloną szatą krzewy plantacyjne i trawniki. Pąki drzew już nabrzmiałe, oczekują tylko paru dni ciepła aby wypuścić liście. Planty ożywiły się: rozbrzmiewa na nich wesoły szczebiot ptactwa i okrzyki bawiącej się dziatwy. Ale pogoda ciągle niepewna; kwiecień przeplata suto chłodem i deszczem wiosenne dni. Oby tylko na święta nie uczęstował nas pochmurnem, rozpłakanem niebem.

CZĘŚCIOWE PODJĘCIE STUDYÓW LEKARSKICH. Z Dziekanatu lekarskiego Uniw. Jagiell. komunikują nam: Na podstawie uchwały Wydziału lekarskiego i w porozumieniu z Senatem Akademickiem, otwarte będą częściowe studya lekarskie w letniem półroczu b. r., a mianowicie wykłady i ćwiczenia przeznaczone dla słuchaczy 9 i 10-tego półrocza medycyny. Szef sanitarny Ministerstwa spraw wojskowych przyrzekł delegacyi Wydziału lekarskiego w miarę możliwości udzielenie rygorozantom i słuchaczom V. roku urlopu dwumiesięcznego na studya. Uzyskanie takiego urlopu dla słuchaczy innych semestrów Ministerstwo spraw wojskowych, ze względu na niesłychany brak lekarzy i ich pomocników, uznało za niewykonalne, dlatego wykładów, przeznaczonych dla pierwszych 4 lat w letniem półroczu w Uniwersytecie Jagiellońskim nie będzie, gdyż nie mogłaby w nich brać udziału młodzież, która w poczuciu ważności spraw narodowych wstąpiła do szeregów wojskowych.

GOŚCIE Z WILNA W KRAKOWIE. We środę 16 b. m. o godzinie 10 rano przyjeżdża młodzież wileńska szkół średnich w liczbie 130 w celu zwiedzenia grodu naszego. Są to bohaterzy, którzy walczyli w obronie Wilna przed bolszewikami. Patryotycznym obowiązkiem jest przyjąć ich najserdeczniej i ugościć. Zorganizowany Komitet powita na dworcu i podejmie śniadaniem, oraz Święconem w pierwsze święto. Prosimy więc o nadsyłanie darów w naturze do Zarządu kuchni związkowej, ul. św. Tomasza 31, gdzie się młodzież stołować będzie. Usilnie prosimy naszą młodzież krakowską o zajęcie się kolegami wileńskimi i powitania ich na dworcu.

Z KOMISYI ADMINISTRACYJNEJ. W sobotę obyła posiedzenie Komisya administracyjna pod przewodnictwem wicepr. Sarego. Rozpatrywano i przyjęto do zatwierdzającej wiadomości zamknięcie rachunkowe za rok 1918, przedłożone przez naczelnika Administracyi akcyzy dr. Zawadzkiego z funduszów, akcyzowego, rzeźni, fabryki lodu, targowicy i jatek miejskich. Do nadzoru nad funduszami, pozostającemi pod zarządem Administracyi akcyzy, wybrano stałą komisyę nadzorczą, w skład której weszli radcy m. p. Łuczko, dr. Müller, Wachtel. Załatwiono następnie cały szereg spraw administracyjnych i personalnych.

KONCERT „DZIECI DLA DZIECI", urządzony dnia 3 b. m. w sali Kasyna wojskowego, przyniósł czystego dochodu 3.063 K. 13 h. Zjednoczone komitety parafialne poczuwają się do miłego obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie inicyatorce p. Kl. Czop-Umlaufowej, pp. Krzetuskim i p. Walewskiej za łaskawy współudział w koncercie, jak niemniej p. P. Raczyńskiemu za tak gorące zajęcie się. Dochód przeznaczony został na kolonie dla dzieci w Kochanowie.

ZE ZWIĄZKU ZAWOD. PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH komunikują nam: Konferencya pracowników kolejowych działu handlowego okręgu dyrekcyi krakowskiej w dniu 13 b. m. uchwaliła, że począwszy od soboty t. j. dnia 19 b. m. włącznie będą pracować w soboty tylko 6 godzin jednorazowo od 8 do 2 po południu. W niedzielę i święta utrzymują zupełny spoczynek niedzielny tak w biurach, jak i magazynach towarów zwykłych, zaś w magazynach przesyłek pospiesznych dyżur od godz. 9 do 11 przed południem li tylko dla wydawania przesyłek, podlegających zepsuciu i żywych.

SPRAWA ALEKSANDROWICZA. Komitet dla zwalczania lichwy donosi, że wiadomość o uwolnieniu z policyjnych aresztów śledczych Aleksandrowicza nie jest zgodna z prawdą. Aleksandrowicza odstawiono do więzień sądu karnego i ewentualne uwolnienie go zależne byłoby tylko od Prokuratoryi Państwa. Spodziewać się należy, że Prokuratorya Państwa, która drobnych lichwiarzy tygodniami całymi trzymała w aresztach, nie okaże się względną wobec milionera. Komitet dla zwalczania lichwy wie z których stron czyni się starania o uwolnienie A. i będzie temu przeciwdziałał. Poza tytoniem mówi się i o innej aferze z nazwiskiem Aleksandrowicza związanej.

BOLSZEWICKIE WYSTĘPY W POW. KRAKOWSKIM. Dochodzą nas wieści o propagandzie bolszewickiej wśród ludności wiejskiej w okolicach Krakowa. Ostatnio we wsi Wola Batorska koło Niepołomic zjawili się dwaj agitatorzy, jeden „katolik" i jeden żyd. Urządzili oni we wsi wiec, na którym występowali w sposób niesłychanie gwałtowny przeciwko Kościołowi, duchowieństwu i „panom". Według opowiadania tamtejszych wieśniaków, agitatorzy posługiwali się takiemi wyrażeniami: „Boga niema"; „kościoły powinny trawą zaróść". Niestety, jak z relacyi wynika, udało się bolszewikom podburzyć część wsi. Gdy wójt miejscowy, będący zarazem posłem do Sejmu, starał się wpłynąć na tłum, ażeby nie dawał posłuchu agitacyi, niektórzy chłopi wystąpili przeciwko niemu wrogo i gwałtownie. Ci sami agitatorzy mieli się następnie udać do wsi Grobla. Tutaj gubią się nasze ślady.

Zwracamy uwagę władz na tę krecią robotę.

NAGŁY ZGON. Wczoraj wezwano Pogotowie do 80-letniego Romana Mroka, murarza, zamieszkałego przy ul. Kujawskiej na Nowej Wsi, który zasłabł nagle na udar serca. Lekarz Pogotowia po przybyciu na miejsce skonstatował już śmierć.

PRZEPROSZENIE WICEMINISTRA MACHNICKIEGO. Redaktor „Dziennika Powszechnego", który wśród nawału gorączkowej pracy redakcyjnej przeoczył pojawienie się w jego piśmie nadesłanej notatki, jakoby wiceminister Machnicki został aresztowany, przeprosił p. Machnickiego, wskutek czego poprzedni rozkaz zawieszenia dziennika i aresztowania winnego został cofnięty. „Dziennik Powszechny" wydał nadzwyczajny dodatek, w którym publicznie przeprasza wiceministra Machnickiego, oraz oplakatował to na kioskach i rogach ulic.

OSTRZELIWANIE LWOWA. „Gazeta Poranna" z 15 b. m. donosi: Ostrzeliwanie Lwowa trwało z przerwami — przez całą minioną noc i dzień wczorajszy. W nocy padło kilka pocisków do śródmieścia, wyrządzając znaczne szkody w budynkach prywatnych. Dotychczas stwierdzono, iż ukraińskim pociskiem została wczoraj po południu zabita na ulicy, niedaleko cmentarza, kobieta nieznanego nazwiska.

BEZCZELNA AGITACYA. Lotnicy niemieccy znowu zasypują Sosnowiec, Będzin i Dąbrowę rozmaitemi odezwami, zredagowanemi w skandalicznym języku polskim, w którym zachwalają raj rządów socyalistycznych u Niemców. Odezwy te nie mówią oczywiście nic o głodzie, bezrobociu, anarchii, bandytyźmie i innych pięknych rzeczach w Niemczech.

ECHA NAPADU NA KANTOR BANKIERSKI. Warszawskie dzienniki donoszą, że ujęto tam jeszcze trzech uczestników napadu rabunkowego na kantor bankierski p. Klepczyńskiego. Dotychczas odebrano ze zrabowanych pieniędzy 50.000 m. Brak jest jeszcze jednego uczestnika napadu i pięćdziesięciu tysięcy marek.

ŻAŁOBA PO BOLSZEWIKACH. „Gazeta 2 Grosze" pisze: Wczorajsze gazety żargonowe wyszły w obwódkach żałobnych i zawierają opisy zajść w Pińsku. W wielu bożnicach, jak informują żargonówki, odbyły się „nabożeństwa żałobne za męczenników".

ŻUPY SOLNE W INOWROCŁAWIU. „Dziennik poznański" donosi, że naczelna Rada ludowa w Poznaniu objęła w swój zarząd żupy solne w Inowrocławiu. Żupy te produkują rocznie przeszło 3.000 wagonów soli warzonki (ziarnistej), a więc prawie tyle, ile warzelnie w Bochni. Pracują w nich niemal wyłącznie robotnicy polscy.

ZAMKNIĘCIE GIMNAZYUM CZĘSTOCHOWSKIEGO. Dzienniki warszawskie donoszą: Najstarsza szkoła męska w Częstochowie, I. gimnazyum G. Kośmińskiego, zostało przez min. oświecenia zamknięte, z winy kierownictwa.

OBRABOWANIE FIRMY FRAGETA NA MILION KORON. Z Warszawy donoszą: Wczoraj w nocy dokonano zuchwałego rabunku w magazynach firmy J. Fraget przy ulicy Wierzbowej. Włamywacze dostali się najpierw do sąsiedniego sklepu i wybili w murze otwór, skąd dostali się do magazynu Frageta. Zrabowano przeważnie wyroby srebrzyste i srebrne, wartości ogólnej około miliona marek. Sprawców dotąd nie ujęto.

NIE 4.000 „TYLKO" 3.200. Do dzienników lubelskich donoszą z Moskwy: Rząd bolszewicki protestuje przeciw doniesieniom angielskiego rządu co do liczby straconych dotychczas w Rosyi mężczyzn, kobiet i dzieci. Statystyka straconych wykazuje „zaledwie" (!!!) 3.200 ludzi, a nie „4.000", jak doniósł rząd angielski.

Z DZIEDZINY HANDLU. Towarzystwo Wydawnicze „Kupiec" w Poznaniu wydaje 3 tygodniki: „Kupca", tygodnik dla spraw ogólnoekonomicznych i organ organizacyj kupieckich, dalej „Drogerzystę", tygodnik dla drogerzystów i farmaceutów, i „Przegląd Włóknisty", tygodnik dla wszystkich branż mających związek z włókiennictwem. Kwartalna prenumerata każdego pisma wynosi 6 mk. Abonować można na każdej poczcie lub w administracyi Poznań, ul. Butelska 10. Zeszyty na okaz otrzymuje się za nadesłaniem 60 fenigów. Odebraliśmy najnowsze wydanie tych pism i z obfitej treści ich przekonujemy się, że redakcya pism dokłada wszelkich sił, aby jaknajlepiej służyć interesom kupiectwa naszego, więc też każdy kupiec i przemysłowiec w interesie rozwoju swego przedsiębiorstwa winien je abonować.

ORYGINALNY PROCES ROZWODOWY. Na jednej z rozpraw w sądzie najwyższym w Brooklynie obudził ogólną wesołość proces rozwodowy pewnej dziewiętnastoletniej mężatki, byłej manikurzystki, z mężem, bogatym jubilerem, który nazywa się James H. Hart, a liczy 87 wiosen. Powódka zażądała mianowicie nie tylko zerwania więzów małżeńskich, ale także sumy 100.000 dolarów za rozczarowanie, jakiego doznała w tem krótkotrwałem małżeństwie. Nie było to bowiem małżeństwo prawdziwe, a męża nie można nazwać mężem prawdziwym. Na pytanie sędziego, co go skłoniło w tak podeszłym wieku do zawarcia małżeństwa, p. James H. Hart odparł, iż słyszał, że niedawno 95-letni starzec stał się jeszcze ojcem silnego dziecięcia. Co się jednak tyczy jego osoby, to musi przyznać, że się na sobie zawiódł i kroku tego szczerze żałuje. Jego trzytygodniowe małżeństwo składało się zresztą wyłącznie z kilku pocałunków, z płacenia zakupów żony — i z oganiania się przed ciekawymi reporterami. Sąd postanowił zbadać naprzód pana Harta ze względu na stan fizyczny i duchowy. Podsądny słuchał rozprawy przez tubę.

USUNIĘCIE POSĄGU FRANCISZKA JÓZEFA. W Budapeszcie usunięto statuę Franciszka Józefa z t. zw. „pomnika tysiąclecia" na zarządzenie komisarza do spraw sztuki. W rozporządzeniu jest powiedziane, że posąg obraża uczucia proletaryatu jak również poczucia dobrego smaku.

KRONIKA DENTYSTY. Były dentysta nadworny cesarza Wilhelma II., Davis, wydał w Ameryce na propozycyę firmy księgarskiej Gerarda, pamiętniki o Wilhelmie II., które mu już przyniosły około 70.000 dolarów. Pamiętniki mają się niebawem ukazać w przekładzie niemieckim.

KOSZULA EDISONA. Dnia 1 kwietnia b. r. doniosły dzienniki amerykańskie, że Edison wynalazł jakąś wieczną koszulę, którą można nosić przez cały rok. Koszula składa się z 365 niezwykle cienkich listków, które można po jednym codziennie zmieniać. Doniesienie to było żartem prima aprilisowym. Mimo to uwierzono temu w pierwszej chwili i nadesłano żądania o przysłanie okazyjnych egzemplarzy.

NEKROLOGIA.

† **Ludwik Halski**, radca miejski, znany w mieście i kraju właściciel handlu wyrobami metalowymi, umarł wczoraj w Krakowie po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku 58 lat. Zmarły obywatel krakowski w zawodzie swoim kupieckim rzetelny i obrotny, rozwinął swój handel na większe rozmiary i zapewnił swej firmie rozgłos i powagę. W kongregacyi kupieckiej, do której od dłuższego czasu należał, zajmował też wybitne stanowisko i służył jej swoją doświadczoną radą. Zawsze ofiarny, gdy tego dobro ogółu wymagało, oddał Muzeum Narodowemu przed kilkunastu laty wielkiej artystycznej wartości rzeźbę Wita Stwosza, wmurowaną w jego kamienicę obok kościoła Maryackiego położoną. Jako członek Rady miejskiej brał gorliwy udział w jej pracach i komisyach, oddając na użytek gminy swoją doświadczoną w praktyce życiowej radę i pomoc. Jako jeden z pierwszych członków Tow. Szkoły Ludowej, należał od długiego czasu do jego zarządu.

Z powodu zgonu radcy miejskiego śp. Ludwika Halskiego na gmachu magistratu powiewa czarna chorągiew. Prezydyum miasta wysłało kondolencyę do rodziny i zamiast wieńca na trumnę, złożyło 150 koron na fundusz budowy miejskiego Schroniska dla bezdomnych.

Nowomianowani profesorowie dla szkół w Wielkopolsce.

Rada ludowa w Poznaniu zatwierdziła następujące osoby na dyrektorów i profesorów dla szkół średnich w Wielkopolsce:

Dyrektorowie: P. Stein (do św. Maryi Magdaleny), p. Kuś Ostrów, p. Jamrogiewicz Inowrocław, dr. Wojciech Krajewski, Adolf Zontek, Jan Bobka, dr. Sebastyan Flizak, Adam Włodz. Münnich, Dezydery Ostrowski, Stanisław Riess.

Profesorowie: Stanisław Flak, Zygmunt Kochański i jego żona (ewent. do Poznania), Stanisław Namysł, Józef Wróblewski, Władysław Ścibor-Rylski, Jan Stokłosa, Józef Wojnar, Elżbieta Wojnarowa, dr.-Tad. Staniewski, Karol Wróblewski, Kazimierz Abgarowicz, Władysław Prauziński, Apolinary Mikiewicz, Jan Ankiewicz, Mieczysław Arndt, Maryan Bielawski, Kazimierz Brończyk, Stanisław Buchała, Jadwiga z Czermaków Diamin, dr. Helena Dolnicka, Franciszek Dubas, Feliks Dziuban, Marciuk, Józef Erben, Stefan Grabiński, Leon Hasiński, Antoni Herzig, Mieczysław Konieczny, Ludwik Jasek, Franc. Nagorzański, Franc. Nowostawski, Marcin Opitz, Maryan Płaczek, Wojciech Reissig, Alfred Romanowicz, Kazimierz Święcimski, Wacława Tatarówna, Bronisław Trepka, Stanisław Tync, Franc. Witkowski, Ludwik Wygrzewalski, Henryka Zimmermanówna, Władysław Miedniak, Bronisław Gondek, Stanisław Boderek, dr. Józef Rafacz, Bronisława Durówna, Adam Wichner, dr. Ludwik Regorowicz, Marya Piwnicka, Michał Karbowiak.

Zarząd Towarzystwa dla obrony kresów zachodnich upoważniony jest, aby poza powyższym spisem osób zaangażował dla średnich szkół wielkopolskich jeszcze około 20 odpowiednich sił nauczycielskich, któreby najpóźniej od pierwszego maja b. r. mogły podjąć naukę.

Wyżej wymienieni profesorowie, o ile pracują dotychczas w szkołach galicyjskich, muszą otrzymać od Rady szkolnej zwolnienie od spełnionych dotychczas obowiązków.

Zasadnicza pensya dla dyrektorów ma wynosić 10.000 mk, dla profesorów 9.000 mk. Nadto będą odpowiednie dodatki drożyźniane, na pomieszkanie, oraz za lata służby.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ograniczoną odpowiedzialnością. — Redaktor odpowiedzialny i nakładca [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem B. Paska.